

Blokadę ronda u zbiegu ul. Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich w Warszawie zorganizował Zarząd NSZZ Solidarność Regionu Mazowsze.



Lech Wałęsa odpowiedział, że NSZZ Solidarność oczekuje negocjacji na tematy sformułowane przez prezydium KKP. Dalsze rozmowy przetożono na 6 sierpnia.

W tym czasie trwała blokada ronda u zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich w Warszawie, zorganizowana przez Zarząd NSZZ Solidarność Regionu Mazowsze. Doszło do niej, gdy władze nie zgodziły się na przejazd kolumny pojazdów przed gmachem KC PZPR, co miało miejsce równoległe z rozpoczęciem rozmów między rządem a Solidarnością. Miało to być nie tylko rodzaj presji na władze, aby były bardziej ustępliwe, ale także pokaz siły.

Wspominał Modzelewski: „Organizatorzy manifestacji byli sobą zachwyceni. (...) W oczach reszty kraju blokada wyglądała na klasyczny konflikt zastępczy, w którym nie wiadomo, o co chodzi. (...) Rządowi w to graj. Każdy dzień blokady poprawiał jego notowania”. Podobnie uważa Andrzej Friszke: „Demonstracja w dniu, kiedy rozmowy miały się odbywać, była błędem i posłużyła za dogodną ilustrację tezy o wywoływaniu przez Solidarność niepokoju społecznego. Blokada ronda w centrum Warszawy należała do tych manifestacji, których sensowność z perspektywy czasu trudno wytłumaczyć”.

Prezydium KKP i Zarządu Regionu Mazowsze podjęły uchwałę, aby

demonstrację zakończyć 5 sierpnia dwugodzinnym strajkiem protestacyjnym, co rzeczywiście się stało. Zbigniew Bujak proponował jednak, aby siłą utorować przejazd pojazdów, do czego na szczęście nie doszło. Rakowski uważał: „Formalnie rzecz biorąc, podstawą rozwiązania demonstracji była wspomniana uchwała Prezydium KKP i Zarządu Regionu Mazowsze, faktycznie zaś to, że władze nie ustąpiły ani też nie stworzyły żadnej nadziei na kompromis”. Tym razem wystarczyło użycie drogówki, aby powstrzymać przejaw związkowego radykalizmu. Na tym jednak wydarzenia się nie zakończyły.

Andrzej Friszke: Blokada ronda należała do tych manifestacji, których sensowność z perspektywy czasu trudno wytłumaczyć.

W trakcie rozmów 6 sierpnia przedstawiciele związku chcieli uzyskać m.in. kontrolę nad całym procesem produkcji i dystrybucji żywności. Rakowski wspominał, że gdyby propozycje Solidarności zostały przez rząd uwzględnione, „doprowadziłoby to do ustanowienia dwuwładzy w Polsce. Taka dwuwładza długo nie mogłaby istnieć i musiałoby dojść do przesilenia. Tym bardziej że dążenie przywódców Solidarności do postawienia się w charakterze siły kontrolnej nad całym

życiem społeczno-gospodarczym było widoczne jak na dłoni”. W jednej sprawie wicepremier się mylił: dwuwładza w Polsce była faktem już od jesieni 1980 r., aczkolwiek sposób rozwiązania konfliktu bydgoskiego przeważał szalę na stronę państwa. Przywódcy Solidarności albo nie zdawali sobie z tego sprawy, albo próbowali odwrócić tę niekorzystną dla nich tendencję. Świadczyła o tym wypowiedź Wal-

demara Kuczyńskiego: „Mamy w tej chwili do czynienia w społeczeństwie z ogromnym wzburzeniem, które narasta. Właściwie można powiedzieć, że mamy syndrom zjawisk psychicznych przypominających dni poprzedzające 14 lipca 1789 r. we Francji”.

Strona rządowa również sformułowała swoje oczekiwania. W jej stanowisku czytamy: „Rząd oczekuje: 1. Odstąpienia Związku od działań politycznych wykraczających poza jego statutowe zasady (...) 6. Ponieważ w okresie głębokiego kryzysu akcji strajkowych i protestacyjnych, w szczególności zaś niebezpiecznych demonstracji ulicznych oraz

wysuwania nieprawdziwego hasła, jakoby w Polsce istniał głód. Solidarność powinna przeciwdziałać temu, by w manifestacjach, które Związek organizuje lub firmuje, nie pojawiły się hasła polityczne, a więc dotyczące spraw nieleżących w kompetencji statutowej związków zawodowych”.

Niespodziewany koniec rozmów

Kiedy zarządzono przerwę w rozmowach, grupy ekspertów przystąpiły do pracy nad wspólnym ▶

► komunikatem. Wspominał Rakowski: „Ok. [godz.] 23 komunikat był gotów. (...) Po przybyciu Wałęsy do URM (...) poprosiłem go do swego gabinetu. Przeczytałem komunikat, łącznie z poprawkami naniesionymi przez Generała, i skomentowałem go w wałęsowskim stylu: »No, to nie jest całym to, na co czekałem, ale zgoda – przyjmuję«. Jednak 10 minut po północy Andrzej Celiński w imieniu delegacji związkowej zapoznał zgromadzonych z dwuzdaniowym komunikatem, z którego wynikało, że przedstawiciele rządu zostali zaproszeni na posiedzenie KKP do Gdańska na dzień 10 sierpnia. Oznaczało to jednostronne odrzucenie wspólnego komunikatu. Wicepremier odmówił podpisania tego nowego dokumentu. Kilka dni później Rakowski w następujący sposób wyjaśnił swoje zachowanie: „Rząd PRL nie jest i nie będzie chłopcem na posyłki, ani też nie będzie przyzwalał na tego rodzaju traktowanie go, jak to miało miejsce z 6 na 7 sierpnia”.

Po zatrzymaniu blokady ronda inicjatywę zaczęła przejmować strona rządowa.

Redaktor „Tygodnika Powszechnego” pisał: „Dla opinii publicznej nie jest w pełni jasne, dlaczego Solidarność odrzuciła projekt wspólnego komunikatu”. Po czasie Modzelewski tłumaczył to w następujący sposób: „Nie zaakceptowaliśmy opracowanego przez doradców obu stron komunikatu (...), gdyż wydał nam się nie dość konkretny, a poza tym strona rządowa umieściła w tekście swoją reprimendę pod adresem Solidarności”. A tego oczywiście nie wolno było robić – przedstawiciele związku generalnie stali na stanowisku, że władzy nie wolno krytykować ich działań, i wszelką krytykę uważali za zachowanie nie do zaakceptowania.

Dla porządku warto przypomnieć, co w odrzuconym przez przedstawicieli związku komunikacie zapisano w najbardziej kontrowersyjnej sprawie: „Uzgodniono, że NSZZ Solidarność uczestniczyć będzie w społecznej kontroli produkcji i dystrybucji żywności i powoła w tym celu kontrolerów społecznych, którzy działać będą zgodnie z przepisami

o społecznej kontroli związkowej. Właściwe organy udzielać będą wskazanym przez Solidarność kontrolerom społecznym upoważnień”. Nie była to zapowiedź pełnej kontroli produkcji i dystrybucji żywności, ale zawsze coś. Rakowski twierdził: „Prezydium KKP, wsłuchując się w treść czytanego (...) projektu komunikatu, uświadomiło sobie, że będzie on przez masy członkowskie odczytany jako dowód współdziałania, żeby nie powiedzieć współpracy z rządem”. Ale nurt umiarkowany w związku z tego właśnie powodu powinien bronić wspólnego komunikatu, a nie ulegać naciskowi radykałów. Mściło się to, że po zakończeniu konfliktu bydgoskiego Wałęsa nie wyciągnął żadnych konsekwencji wobec swoich ówczesnych oponentów, prących do wywołania strajku generalnego.

W krótkim czasie Jerzy Urban i Wiesław Górnicki napisali komunikat rządowy zaakceptowany przez premiera Wojciecha Jaruzelskiego.

7 sierpnia o godz. 3.25 PAP przekazała ten komunikat mediom. Wynikało z niego, że prezydium KKP „pozwoliło sobie na niespotykany dotychczas przejaw arogancji i naruszenie elementarnych zasad rządzących rokowaniami. Bez podania jakichkolwiek przyczyn, w sposób obraźliwy dla rządu, bez żadnego uzasadnienia z przebiegu dyskusji, a nawet bez próby dyskusji nad wstępnie uzgodnionym projektem, Prezydium KKP odrzuciło wspomniany projekt i jednostronnie zerwało rozmowy”. Treść komunikatu była przekazywana od samego rana głównie w radiu, pozwalając stronie rządowej upowszechnić swoją interpretację wydarzeń związanych z przerwaniem rozmów. Działacze związkowi i ich doradcy z radiowych serwisów informacyjnych dowiadywali się o przebiegu wydarzeń w URM.

Trafnie twierdził Kania: „Udało się wytworzyć dzięki operatywności Mieczysława Rakowskiego i talentom jego społecznych doradców – Wiesława Górnickiego, Krzysztofa Teodora Toeplitza i Jerzego

Urbana – stan przewagi informacyjnej, rodzaj panowania w eterze. (...) Pierwszy raz od wielu miesięcy udało się wyprzedzić dynamicznego solidarnościowego partnera”. Co ważniejsze: „Różne nasze działania i zreflektowanie się organizatorów sprawiły, że zaniechano jednak przygotowań do »gwiazdowego marszu«, zgasty »marsze głodowe«. Potwierdził to „Apel do członków Związku i całego społeczeństwa” przyjęty przez KKP na posiedzeniu 10-12 sierpnia 1981 r.: „KKP apeluje do wszystkich ogniw Związku o powstrzymanie się od dalszych marszów głodowych”.

A tak oceniał powstałą sytuację Urban: „To oświadczenie chciałem napisać natychmiast, tak żeby o szóstej rano nadać je przez radio, kiedy Solidarność będzie śródko spać. (...) Tej nocy mieliśmy wrażenie, że nastąpiła zmiana sytuacji, przynajmniej zmiana psychologiczna. Od tego momentu przeszliśmy do ataku. Solidarność została wyprzedzona i zepchnięta do defensywy. Był to swego rodzaju cud – w marazmie, w którym pograżył się aparat władzy, nareszcie ktoś coś potrafił zrobić, szybko zadziałać, wygrać”. I tak już będzie do końca, czyli do momentu uchylecia rejestracji NSZZ Solidarność przez ustawę z 8 października 1982 r. o związkach zawodowych.

W efekcie wydarzeń w Warszawie z początku sierpnia 1981 r. nie tylko powstrzymano związkowy radykalizm, ale też stało się jasne, że NSZZ Solidarność osiągnęła kres swojej ekspansji i zaczęła tracić dotychczasowe pozycje. Właściwie było to oczywiste od momentu zakończenia konfliktu bydgoskiego z marca 1981 r., ale po raz pierwszy stało się to widoczne również dla ogółu, bo każdy mógł oglądać relacje telewizyjne z nieskutecznej blokady ronda. Inicjatywę zaczęła przejmować strona rządowa, co stanowiło *novum* w ramach dualizmu państwo-związek. A przedstawiciele linii umiarkowanej w Solidarności nie mieli pomysłu, co robić dalej, w jaki sposób unieszkodliwić zarówno związkowy radykalizm, jak i destrukcyjny potencjał zawarty w dualizmie państwo-związek.

Dr hab. Lech Mażewski jest ustrojoznawcą